



M.D. (Mirosław Derecki)

EKRAN I WIDZ: „KIERUNEK BERLIN”

Jerzy Passendorfer różni się od innych polskich reżyserów filmowych przede wszystkim... konsekwencją. U progu reżyserskiej kariery poświęcił się określone, gatunkowi filmowemu - dramatowi wojennemu - i prawie ani razu nie zбочzył z obranej drogi. W 1959 r. porwał publiczność i krytykę doskonałym „Zamachem” (nagroda FIPRESCI w San Sebastian) , który stanowił zaskoczenie po miernym raczej debiucie („Skarb kapitana Martensa”). Młody reżyser wykazał wówczas umiejętność łączenia wątków przygodowych z tłem psychologicznym i politycznym. Nie pozbawiona szlachetnego patosu filmowa opowieść o zamachu na Kutscherę ukazywała przecież akcję przeprowadzoną przez zwykłych, „codziennych” ludzi. Po okresie specyficznego przedstawiania roli jednostki także w filmie wojennym, „Zamach”, wnosił ożywcze tchnienie do naszej kinematografii. Z drugiej strony Passendorfer nigdy nie dał się ponieść nurtowi, który wysiłek narodu polskiego podczas wojny, osobiste poświęcenie i zaangażowanie traktował jako niepotrzebną i śmieszoną „bohaterszczyznę”. W swoich następnych filmach pozostał realistą, twórcą głęboko zaangażowanym w sprawy patriotyzmu.

Po „Zamachu” przyszedł m. in. „Powrót” (wyróżnienie krytyki na festiwalu w Mar del Plata - 1961 r.), „Zerwany most”, „Skąpani w ogniu”, „Barwy walki”. Po dodaniu do tych filmów najnowszego, „Kierunek Berlin” i będącego na ukończeniu „Zwycięstwa” otrzymujemy - po odpowiednim uszeregowaniu tytułów - „wieloodcinkowa epopeę batalistyczną, której bohaterami są żołnierze w mundurach i partyzanci, walczący o Polskę to kraju”.

Passendorfer wcześniej, uświadomił sobie, o czym i w jaki sposób chce mówić. Zarazem nie uląkł się ewentualnego pomówienia go o zawężenie wachlarza zainteresowań, brak „odkrywczości” itp, itd. Wynik jest taki, że gdy inni polscy reżyserzy bezustannie miotają się między tematyką psychologiczną, historyczną, młodzieżową lub big-beatową, za każdym razem wyważając dawno otwarte drzwi, on - trzymając się jednego kierunku - kręci filmy

coraz lepsze. Nic w tym zresztą odkrywczego czy zaskakującego. Jak wszędzie tak i w filmie coraz silniej zaznacza się konieczność specjalizacji.

Tylko nie w Polsce. U nas prawie każdy reżyser pragnie odkrywać nowe kontynenty sztuki filmowej i we wszystkich dziedzinach. Chociażby przykład Antczaka: wypłynął w Telewizji interesującym „Wystrzałem”, a potem nakręcił wcale udaną (mówię o warsztacie, a nie podjęciu tego akurat tematu) „Hrabinę Cosel”. Dostrzeżono w nim talent. Ale świadomość, że ma coś do powiedzenia w filmie kostiumowym, natychmiast nakazała Antczakowi zmienić profil zainteresowań: jął się tematyki... współczesnej. Tak to w wielkiej męce rośnie nam nowe pokolenie Godardów i Antonionich, choć niektórzy przedstawiciele tego pokolenia zbliżają się już do emerytury.

Gwoli ścisłości i sam Passendorfer nie ustrzegł się tak zwanego „skoku w bok”. Spróbował się sprawdzić w... komedii muzycznej. W 1967 r. stworzył barwny, szerokoekranowy, big-beatowy obraz - „Mocne uderzenie”. Ale ani estmancolor, ani szeroki ekran nie pomogły. Wyszła chała. Tylko że wówczas reżyser potrafił wycofać się z niepewnej pozycji, wrócić do tematyki, którą zna i w której czuje się dobrze.

Zawistni nazywają Passendorfera „wojennym rzemiechą”. Jest to oczywiście zdanie krzywdzące artystę i ja się z nim nie zgadzam. Nie uważam jednak za właściwe wyjaśnianie, dlaczego Passendorfer jest osobowością twórczą, bo o tym świadczą przede wszystkim same jego filmy. Na marginesie tylko chciałbym zauważyć, że - na dobrą sprawę - w pojęciu Sztuki mieści się także pojęcie dobrego rzemiosła artystycznego. Oczywiście bez ironicznej intonacji.

„Kierunek Berlin” zrealizował Passendorfer przy współpracy scenarzysty Wojciecha Żukrowskiego i operatora Kazimierza Konrada. Pokazał obraz walk wojska polskiego w 1945 r., gdy front przetaczał się przez zachodnie tereny Polski. Obszerność tematu skłoniła tym razem reżysera do zrezygnowania z pokazania bohatera indywidualnego. „Kierunek Berlin” jest raczej panoramą losów polskich żołnierzy I Armii. Wśród masy żołnierskiej wyróżniają się jednak sylwetki bohaterów poprzednich, filmów Passendorfera - byłego partyzanta Naroga (Wojciech Siemion) czy jego dowódcy z „Barw walki” (Krzysztof Chamiec). Film, jak zwykle u tego reżysera, charakteryzuje czystość rysunku sytuacji i postaci, doskonałe zdjęcia, wartkość akcji i szeroki rozmach w scenach batalistycznych.

Czytelnicy prasy codziennej z pewnością zapoznali się już z imponującymi danymi liczbowymi dotyczącymi ilości statystów i sprzętu, którymi reżyser dysponował i komenderował, rozgrywając swoją ekranową batalię. Piszącemu te słowa pozostaje więc raczej zwrócić uwagę na fragment niedawnej wypowiedzi Passendorfera w tygodniku „Film”: „W perspektywie zaczyna mi się konkretyzować cała seria filmów wojennych - o wielkich

bitwach, w których brali udział Polacy: o Studziankach, Tobruku, Narwiku, Wale Pomorskim, Budziszynie”.

Nam, widzom, pozostaje tylko czekać, aby te zamierzenia jak najszybciej weszły w stadium realizacji.

Pierwodruk: „Kamena”, 1969, nr 3, s. 10.